№ 44. Warszawa, Wtorek 4/16 Lutego Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20) W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Sylwina B. i Dona, M. Wschód słońca o g. 7 m. 14.—Zach. o g. 5 m. 15. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zim. 0. Wysokość wody na Wiśle stop 5 cal 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Józefowi *Węgrowskiemu* i Karolowi *Pomianowskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj zezwolić raczył, na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Djonizego *Cetkowskiego*.

Korrespondencja z Paryża.

(Spóźniona).

Dnia 30 stycznia 1857 r.

Komedja Dumas'a: Le fils naturel.—Wrażenia z reprezentacji i sztuki.—Le feu Lionel, komedja Scriba.

W ostatnim liście wspomniałem wam tylko o pierwszém przedstawieniu w Gymnase, nowéj sztuki Alexandra Dumas'a syna, pod tytułem: *Le fils naturel;* dziś spieszę zdać sprawę o komedji, a razem i powiedzieć słów kilka o samym autorze. Nie oskarżajcie mię przecież o lenistwo, jeżelim aż do dziś dnia zwlókł moje pisanie w téj mierze, *non mea me voluntas*, i niemałych usiłowań potrzeba było z méj strony, aby się dorwać do jakiego bądź miejsca w Gymnase: bo wszystkie naprzód zostały sprzedane, spekulantom i miłośnikom pierwszych reprezentacji, na jakie 10 lub 15 początkowych wieczorów.

Taki wstęp, daje wam już miarę o przyjęciu sztuki o jéj powodzeniu i o wziętości autora—co wszakże nie jest jednoznaczne z doskonałością dzieła. Ale, nie sądźmy naprzód, i rozpatrzmy starannie, ten nowy płód arcy-szczęśliwego pisarza.

Le fils naturel, chociaż nosi tytuł komedji w 5ciu aktach nie jest właściwie, ani komedją, ani też dramatem; jest to raczéj ów pośredni rodzaj nowożytnéj sceny, zrodzony z romansów i powieści francuzkich. Dla tego też Francuzi wygórowali w nim daleko przed innymi i postawili go, jako jedyną, możebną dziś u nich, dramatyczną formę. Jeżeli jednak, fałszywy ten i mieszany rodzaj, płód zepsutego ich smaku, udaje się pod piórem, lekkiém, wprawném i skwapliwém, niektórych pełnych talentu pisarzy—nosi on też w sobie i zaród upadku sztuki—a przechodząc w dziedzinę naśladownictwa u obcych, albo nawet tylko i dziedzinę uprawy, przez mniéj zręcznych francuzkich pisaków—zagraża nawet zbyt smutną przyszłością dla piśmiennictwa i smaku.

W dawniejszych albowiem tragedjach lub komedjach kardynalne zasady sztuki, były tak wielkie, potężne i piękne, że kiedy słabszy duch pisarza nie wydołał ich ogromnym rozmiarom, mógł przynajmniéj stworzyć jeszcze, zstępując o jeden szczebel niżéj—dramat lub veaudeville. Z dzisiejszych zaś sztuk francuzkich, niewidzę innego ujścia, chyba upadek—i ten zdaje mi się być nawet nieuchronną rzeczą.

Ale rzućmy okiem na ostatnią sztukę Dumas'a jako prototyp tego rodzaju—i na talent autora, jako przedstawiciela dziś we Francji téj dramatycznéj szkoły.

Syn z nieprawego łoża, jakeśmy mówili, jest w 5ciu aktach, z których 1szy oddzielony od reszty przerwą lat dwódziestu, jest właściwie prologiem. W 1szym akcie, widzimy zaraz ową wieczną ofiarę płochości—świętą, dobrą, poczciwą, ale uwiedzioną młodą dziewczynę, matkę bohatera sztuki, który jak na teraz trzy lata ma tylko (widzicie więc że Alexander junior, zaczyna rzecz swoją zdaleka, jak starzy mawiali *ab ovo*). Naturalnie idzie za tém, że błyszczący i wonny kwiat téj gorącéj miłości, która poprzedziła narodzenie naszego bohatera, musiał zwiędnąć i opaść, gdy miejsce jego zajął ów owoc leżący w pieluchach; toż występuje zaraz na scenę *Karol Sternay*, tak się nazywa seduktor pięknéj *Klary Vignot*, wijąc się gdyby piskorz jaki, aby się wyśliznąć gładko i zręcznie z rąk nadto może przywiązanéj kochanki.

Wśród tych kłamstw i wykrętów, starych jak świat i znanych jak zły szeląg, widzimy plączącą się około pięknéj grzesznicy, wskazaną na śmierć postać, rozkochanego w niéj jakiegoś suchotnika, który jest tu wprowadzony jedynie na to, aby rozwiązanie prologu ułatwić i zostawić: *Renty* owe to *Elojhim* francuzkie, Klarze i jéj synowi. Koniec końców, po długich certacjach Sternay, pomimo łez i szlochów biednéj matki, składa w jéj ręce kontrakt 2000 franków renty, (zawsze renty) i pożegnawszy na prędce Klarę i leżącego w drugim pokoju, ledwie uratowanego z ciężkiéj choroby syna, wyjeżdża niby to do Ameryki. W ślad jego wchodzący suchotnik Lucjan, odkrywa także niby to niechcący fałsz i zdradę okrutnego Karola, który się żeni z inną kobietą—Klara wylatuje w pogoń za niewiernym... I... na tém koniec prologu.

Dwadzieścia lat upłynęło, jak biczem trzasnął kortyna się podnosi, aż ów maluczki chłopczyna z prologu dziś *Jacques de Boisceny*, romansuje w Ingouville z panną *Herminją* Sternay, rodzoną synowicą swojego ojca, naturalnie nic o tém niewiedząc. Z rozmów tego aktu zgrabnie usnutych, ale w których schodzące się osoby, opowiadają sobie wzajemnie, *pro bono publico* dobrze im i dawno wiadome rzeczy—dowiadujemy się w jak dziwny sposób, nastąpiło poznanie się Jacka z panną Herminją. Pokazuje się że ów Sternay, pomimo wszelkich zabiegów Klary—dwadzieścia lat temu ożenił się z osobą, którą tu poznajemy pod nazwiskiem Henrjetty—ożenił się i został... Panie odpuść grzechy!... Owoż ostatni amant pani Sternay, jest znowu przyjacielem Jacka, który wmieszany do tego pasztetu, i czekając aż się skończą długie aparte przyjaciela z panią Henriettą rozkochał się w jéj synowicy. Załapana ciocia z innéj strony, proteguje naturalnie to młode kochanie... i zdaje się że tylko by pójść do ślubu—gdy w tém trzask!... zjawia się matka Karola Sternay, baba siedem mil z za piekła, z domu markizanka *Orgebac*, nie w ciemię bita, i zwąchawszy łopatki w grochu, pyta, kto rodzi pretendenta do ręki panny Herminji? Po długich explikacjach markiza Orgebac, brata staréj baby, pani Henrietty, a szczególniéj saméj

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 43.)

Córka. (Z radością). Znalazłeś więc sposób?

Syn. Znalazłem i niezawodny. Patrz co kupiłem przechodząc w aptece.

Córka. (Spojrzawszy na etykietę, i składając ręce). Trucizna!.... ale to źle, to bardzo źle!

Syn. Ja wiem że to źle, bardzo nawet źle—ale wymyśl co lepszego.

Siostra nie mogąc wymyślić *nic lepszego*, przyznaje że brat ma słuszność; idzie tylko o sposobność wykonania zbrodni. Gilotto służący mimowolnie ją nastręcza przyniosłszy czekoladę dla starego—ale Gilotto jest wielki gaduła, pozbyć go się nie mogą, a tu lada chwilę stary nadejść może; syn go więc wypycha za drzwi, uderzywszy kilka razy laską. Sługa obrażony tyle niedelikatnym traktamentem, podsłuchuje podedrzwiami i uwiadamia starego jaki to rodzaj czekolady czułe dzieci przysposobiły dla poczciwego ojca. Następuje więc najdramatyczniejsza scena.

Ojciec. (n. s. wchodząc), Niegodziwcy! mnie chcieć życia pozbawić... mnie, który ich tyle kochałem... Ale zobaczę, może wyrzuty sumienia wezmą górę, może jeszcze nie są wszystkich pozbawieni uczuć....(głośno) ach wyborna czekolada! przyjemny jéj zapach dolatuje mnie zdaleka.

Córka. (Pół głosem). Bracie... drżę cała!

Syn. Milcz... piekło w méj duszy!

Córka. Wstrzymajmy go!

Syn. Nie... nie podobna.. Złoto! złoto!... a tu śmierć!... głowa pała... myśli ubiegają...

Ojciec. (n. s.). Wahają się... może jeszcze... sprobójmy! (bierze filiżankę do ręki).

Córka. Bracie, jeszcze czas... wstrzymam jego rękę.

Syn. (Ponuro). Stój! niech się wypełni straszne przeznaczenie.

(Ojciec przybliża do ust filiżankę).

Córka. O Boże!

Syn. Milcz!

Ojciec. (Rzucając filiżankę o ziemię). Ah niegodziwe dzieci! wyrodne plemię; żmije, które wypieściłem na łonie mojem! i t. d. i t. d.

Po patetycznéj deklamacji którą stary wyrecytował stojąc w groźnéj postawie, z ręką wzniesioną do góry, syn i córka upadają mu do nóg i przysięgają że już *nigdy tego me uczynią*. Ojciec grozi jeszcze chwilę i deklamuje, w końcu rozczula się, przyciska ukochane dzieci do serca i przebacza, *bo to tak miło przebaczać!*

Umyślnie rozszerzyłem się więcéj cokolwiek może, niżeli na to skromne rozmiary niniejszych notatek pozwolić mogą, nad treścią jednego z tysiąca drammatów, jakie co wieczór wyciskają rzęsiste łzy z oczów przekupek rzymskich; ażeby zwrócić uwagę czytelnika do czego doprowadzić może najliczniejszą z warstw społeczeństwa ludzkiego, podobny pokarm umysłowy. Jeżeli więc widzimy błyszczące sztylety w rękach ladronów, jeżeli poczujem krew świeżą rumieniejącą czasami rynsztoki ciemnych zaułków Rzymu — potępiajmy wznoszących zabójcze noże, ale wię-

panny Sternianki—pokazuje się że nikt o tém nie wie... Ale pan Dumas, bynajmniéj tém się nie straszy, ma on za pasem na wszystko odpowiedź. Notarjusz *Fressard*, dawny przyjaciel matki Jacka i jego chrzestny ojciec, promowując niby w ten sposób szalony, interessa swojego klienta, deklaruje ciekawéj babie: że pan Boisceny zowie się po prostu *Jacques Vignot* od nazwiska matki, a jéj dawniejszéj pokojówki!... że jest synem niewiedzieć czyim, a zatem że choć nie Hidalgo—ale że ma dwadzieścia pięć tysięcy (zawsze renty) i prosi o rękę panny Herminji—*na takie dictum acerbum, baba naturalnie ku drzwiom się kwapi*—notarjusz się wścieka, a na koniec téj sceny, wlatuje szczęśliwy Jacek, któremu przyjaciel notarjusz, w krótkich ale jasnych słowach, odkrywa po raz pierwszy, straszną tajemnicę jego życia, to jest: że on jest synem z nieprawego łoża pana Sternay, stryja Herminji—i tu koniec aktu pierwszego.

W drugim akcie, zachodzą explikacje pomiędzy stronami: to jest, matki z synem—syna z ojcem—babki z wnuczką, które się kończą na tém, że zacny pan Sternay, wręcz odmawia Jackowi usynowienia, że stara markizowa daje mu solennego, jak to u nas powiadają arbuza—pannę zamykają do klasztoru i kortyna spada—przepraszam, zapomniałem jeszcze, że pani Sternay przezorna kobieta, która zerwawszy w trakcie tych wszystkich historji swoje tajemne stosunki z przyjacielem Jacka, nie zapomina odebrać z rąk tego ostatniego, całéj swéj miłośnéj korrespondencji....

W trzecim akcie—w jedenaście miesięcy późniéj—Jacek porzuciwszy nazwisko Boisceny—zowie się po prostu jak mówił notarjusz Jacques Vignot—pisze jakiś memorjał niesłychanéj wartości dyplomatycznéj—i za pomocą starego markiza Orgebac, który jest widocznie w téj sztuce *Deus ex machina*, zostaje sekretarzem ministra!!! Markiz który lubi drażnić arystokratyczne instynkta swéj siostry sprasza tajemnie, na dzień swych urodzin, całą szanowną familję—notarjusza Fressard i sekretarza ministra.

Tu dopiero się plączą i wiążą niesłychane historje. Sternay złoczyńca, który gwałtem pragnie znaczenia, tytułów, powagi, deputactwa i krzyżów; stara się tymczasem, aby go bezdzietny markiz przybrał do swego klejnotu. Ale tu wpada jak na toż nasz sekretarz Jacek. Następuje zmieszanie szyków i tu panna Herminja z klasztoru wyprowadzona, czyni tak solenną i żwawą deklaracyę swych sentymentów dla Jacka, w obec zebranéj rodziny, jak gdyby na tem jedynie zęby swoje zjadła. Poczem stara markizowa prowadzi ją retro do klasztoru, Jacek leci z jakąś missją sekretną ministra, a Sternay dobrze rozważywszy rzeczy decyduje się raptem przyznać za syna tak znakomitego człowieka, jakim jest sekretarz ministra i przyjaciel, co mu pomoże otrzymać przybranie markiza i być wybranym na deputowanego do izby.

W czwartym akcie rozwiązuje się naturalnie to wszystko. Notarjusz wyświeca pani Vignot i jéj synowi wątpliwą stronę: ojcowskich raptownych affektów pana Sternay i grzeczności staréj markizowéj—kiedy więc schodzą się wszyscy na solenny akt usynowienia do domu matki Jacka, gdzie panna Herminja jako wieniec prześladowanéj cnoty i zasługi, assystuje z innymi, Jacques Vignot odrzuca ze wzgardą zimną adopcję ojcowską, zostaje przy swem nazwisku Vignot, które tak uświetnił, a składając u nóg pięknéj Herminji: krzyż legji, 500,000 franków fortuny (zawsze owe renty), urząd konsula w Egipcie, pyta się jéj, czy chce oddać swą rękę jemu Jackowi Vignot, który jest tylko synem z nieprawego łoża? Panna daje wymowne accessit, ale Sternay gwałtem się domaga tytułu ojca, na co mu Jacek w zamian dobywa z kieszeni tytuł grafa wyrobiony u króla. Sternay przyjmuje—ale tyś zawsze mój syn! woła otwierając ramiona, w które się nikt nie rzuca. Dobrze, dobrze stryjaszku odpowiada mu na to drwiąc Jacek – i to są ostatnie słowa sztuki.

Takie to jest szczegółowe rozporządzenie tego dzieła, zobaczmy teraz jakie jest ogólne wrażenie które ono zostawia, na umyśle widza, wrażenie, oczyszczone szczegółniéj z wpływów, jakie wywierać nań może, doskonała gra aktorów Gymnase. Nie mamy tu co wspominać o pierwszéj reprezentacji, która od początku do końca była ciągłym nieprzerwanym, niesłychanym tryumfem autora, tak, iż nie pamiętają tu prawie podobnego temu powodzenia sztuki. Że rozmaite ku temu były i są powody, zostawmy więc ten szalony entuzjazm zwolenników Dumasa junior na stronie, a przejdźmy do następnych reprezentacji płatnych a zatem mniéj hucznych, mniéj burzliwych, ale zawsze przepełnionych widzami.

Na tych reprezentacjach, publiczność chociaż skromniejsza w swoich demonstracjach, została przecież widocznie zadowolniona i rada! przyczynę temu łatwo zrozumieć. Obchodzenie się, ruchy, język i obrót frazesów wszystkich osób téj sztuki jest to najwierniejszy daguerotyp tego, co cała publiczność spotyka na każdym kroku—na co patrzy, czego się dotyka, słucha, w każdéj chwili własnego życia, a wszystko to jeszcze ujęte zręcznie, postawione rozmyślnie, i przysypane tym pieprzykiem dowcipu, za którym szaleją Francuzi a który się zowie *les mots*! Schlebia oczewiście wszystkim jéj słabościom—narowom i chęciom.

Zwykle ogół publiczności nie idzie daléj, i więcéj nie szuka, nie wymaga od autora—a że Dumas junior celuje w tym rodzaju pisarskiego kuglarstwa, ztąd największe jego powodzenie. *Szczęśliwy to człowiek, quelle chance qu'il a!* oto jest ostateczny wykrzyknik całéj dziś prawie krytyki paryzkiéj, która tym jednym zbywa przegląd téj sztuki, nigdy nie płynąc wręcz opinji publicznéj i zostawując na późniéj swe cięgi kiedy się wiatr obróci. Doskonale tę rzecz określił sam Dumas, w 5tym akcie swojéj sztuki, kiedy Jacques powiada do matki: „Tak to u nas we Francji pod obłoki wynosimy nowych ludzi, choćby przyszło potem rzucić ich o ziemię, nie uprzedziwszy nawet, aby lecieć za czem innem!“

Co do moich osobistych wrażeń, to powiem bez ogródki nie wydaję się bynajmniéj za jakiegoś rygorystę i Katona, że to jest jedno z najniemoralniejszych dzieł, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć, czytać i słyszéć. Jest to skład tego *indyferentyzmu*, bo oziębłość nie wyrazi całéj mojéj myśli, téj płochości i téj zarozumiałości zarazem, które są głównemi cechami dzisiejszego towarzystwa we Francji i które tyle strasznych a zarazem niekonsekwentnych zrodziły wypadków. Nie mówię już o samym przedmiocie—przedmiot to stary, nieraz już wprowadzony na scenę literatury i teatru, tu nawet jakby żywcem wzięty z komedji Diderot'a, pod temże samém nyzwiskiem—ale mówię o rozwinięciu przedmiotu.

Postawić nieprawe dziecię w obec towarzystwa które je odpycha i odrzuca, już to jest niezbyt moralna i potrzebna, ale postawić je jako pewien typ, doskonałości w oku biednéj matki grzesznicy żałującéj, któréj ono ciska w oczy całą jéj przeszłą hańbę i zniewagę (akt 2gi scena 7ma), w obec ojca który je odpycha i z którym ten syn dyskutuje, na zimno jak o beczkę śledzi, najtkliwsze uczucia i najświętsze prawa natury—postawić go, aż do końca sztuki, obrzucającego pogardą, okrytego już śmiesznością ojca. Jest to ostatni szczebel zepsucia i upadku serca, oprócz że to jest fałsz i rzecz nienaturalna wcale. Tak się to jednak odbywa w téj sztuce.

Dodajmy do tego, że wszystko otacza pewna atmosfera jakby zatruta rozpustą. Pierwszy błąd taki, poparty jeszcze tym cieniem wątpliwości, platonicznego niby owego suchotnika Lucjana, cudzołóztwo Henrjety Sternay odarte ze wszelkiéj zasłony i postawione nago bez oburzenia, bez śmieszności, jako sprężyna akcji. Młodziutka panna chowana w klasztorze, ledwie wchodząca na świat i perorująca jako nierządnica emerytka (akt 3ci scena IV) albo jak jaki wyjadacz adwokat, (akt 4ty scena IX) kiedy jéj kochanek bez ogródki powiada, że jest synem z nieprawego łoża. Są to ciężkie elementa téj strasznéj atmosfery.

Gdybyż jeszcze te straszliwe sytuacje, te wzruszenia, uczucia, pozycje, wypadki, lały się jak jaka paląca lawa z serca przepełnionego namiętnością lub gwałtem? Ale nie, wszystko to się rozwija zimno, spokojnie, z uśmiechem—jakby najprostszy wypadek życia. Gdyby te sytuacje i sceny były naturalne, prawdziwe, możebne; ale nie, wszystko to jest fałsz, kłamstwo, skrzywienie—tylko zgrabnie naciągnięte za pomocą pewnych kółek i sznurków. ukrytych pod spodem. Ani cienia natury i prawdy, chociaż słowa tak naturalnie płyną, ani cienia znajomości serca ludzkiego, żaden charakter nie jest zgłębiony, rozwinięty, wszystko jest dotknięte po wierzchu i płazem. Jestto jakieś pokaleczone, drgające ciało, ale rany jego są rozdrapane szponami kociemi.

Jedno co jest prawdziwe niby: są to formy obchodzenia się i bycia, jakeśmy mówili, osób, i język którym się tłómaczą. Ale i ten sam język, porwany, połamany, posiekany w kawałki, jest

---

céj jeszcze winmy tych, którzy opieszałością swoją i lekceważeniem wtłoczyli żelazo w drgające południowem słońcem dłonie wyrobnika.

Częściéj nierównie bywałem w teatrze Nuovo, gdzie podobnie oburzające drammata nie miały nigdy miejsca. Grzeczny dyrektor nie chcąc wystawić mnie na sąsiedztwo bardzo może poczciwych ale nieodznaczających się wykwintną czystością wetturynów, stanowiących najwybitniejszą stronę publiczności; urządził dla mnie za kulisami wygodny fotel, z kąd nie tylko z grą ale co najważniejsza z życiem wewnętrznem i obyczajami téj klassy ludności obznajmić się mogłem. Towarzystwo składało się z dziesięciu mężczyzn, ośmiu kobiet, i kilkunastu różnego wieku dzieci. Wszyscy mężczyzni bez wyjątku najszumniejszemi poprzyozdabiali się tytułami; i tak np., ten który uczył dzieci mimiki, kazał się nazywać: „Il maestrodel pantomima,“ ten który układał śpiewki do komedji: „Il maestro della musica i t. d. W gruncie zaś rzeczy był to zbiór najwierutniejszych próżniaków, którzy dnie całe przepędzali w kawiarni naprzeciwko teatru, popijając czekoladę i paląc długie virginia. Na kobietach spoczywał cały ciężar obowiązków: one to musiały szyć nowe i sporządzać stare kostjumy, wypychać sztuczne ryby i kleić bałwany, do przedstawienia rybackich pantomin, powtarzać z dziećmi role i próby tańców; one trudniły się kuchnią, spiżarnią i sprawunkami do niéj: mężczyzni przychodzili najczęściéj do gotowego, nie ucząc się nawet ról swoich, które czasami zmuszeni byli improwizować.

Pomiędzy żeńską częścią towarzystwa która najwięcéj składało się z żon samychże artystów, odznaczała się talentem, zgrabną figurą i pięknością, piętnastoletnia Vinzenza. Nie wielkiego wzrostu, szczupła, gibka jak trzcina, z dłonią dziecięcia, z oczami palącemi jak dwa rozrzarzone węgle, wprawiała czasami całą salę w zachwyt trudny do opisania: klaskano, śmiano się, płakano z rozkoszy — a dyrektor zacierał za kulisami ręce i mówił do mnie:

— Nieprawdaż sinior co to za szczęście mieć taką artystkę w swéj trupie?

I dla tego też czując iż na niéj opiera się całe powodzenie tego małego teatru, dogadzano jéj we wszystkiem; a o ile z innemi kobietami obchodzono się despotycznie, gburowato nawet, o tyle z nią delikatnie, względnie, ledwie że nie z pewnym rodzajem uszanowania.

Mała Vinzenza nadużywała czasami swéj władzy: łajała dyrektora który stał przed nią jak winowajca, wyszydzała wszystkich maestrów, dawała szczutki w nos suflerowi, gdy w czasie krótkiego antraktu zdrzemnął się w swéj budce (a); czasami nawet zadeklarowała stanowczo przed samem podniesieniem kortyny, iż grać dnia tego nie będzie, iż chce doświadczyć raz w życiu co to jest dolce far niente.

Trzeba było widziéć wtedy jak biedny dyrektor chwytał się za głowę, jak maestrowie chodzili wielkiemi krokami załamując ręce.

A publiczność, krzyczy, tupie nogami, niecierpliwi się.

Cóż robić? — prosić, nie pomoże — łajać, nikt się nie odważy, kazać, nie usłucha.

Ona śmieje się jak szalona.

— No, no, nie płaczcie Vechi orsi (stare niedźwiedzie), Vinzenza nie chce ażebyście poszli z torbami. Fiorina, Olimpia, Rosalina... chodźcie tu prędko ubierać mnie!

(a) W małych teatrach włoskich, kortyna zapada pomiędzy kanałem a budką suflera. (Przyp. Autora).

to zapewne język, co się rusza na scenie, przy pomocy szczególniéj biegłych i dzielnych artystów, ale który dziwolągiem się staje w xiążce. Prawdziwy, jako język pewnéj epoki, pewnego miejsca, jak naprzykład Paryż, staje się śmiesznością w innéj stronie, lub po pewnym czasie. Wszak i język *des Précieuses*, był również kiedyś w modzie i wziętości. Wszak i Scuderi miał też niezmierne powodzenie w swym czasie. Cóż dzisiaj z tego zostało?....

Jednem słowem, jakkolwiek sprytna i na pierwszy rzut oka zdaje się pochlebna pewnym wymaganiom,—jestto nowa sztuka Dumas'a! Widać w niéj to, co tak prawdziwie schwycił i wyraził w swéj karykaturze Cham. Mamka [trzymająca na ręku w pieluszkach dziecię, obwąchuje je na wszystkie strony. Siedzący w krześle Dumas junior, pyta jéj: „A co ty tak wąchasz mojego syna, mamko?" — „Wącham go, odpowiada mu ona, bo trąci kamelją, jak i wszystkie inne." I to jest wielka prawda. Dumas jedną rzecz, którą zna i maluje dobrze, jest to towarzystwo nierządnic, pokryte tym paryzkim wernixem, który zdaleka daje im czasami blask i formę nawet czegoś poczciwego. I dla tego, cokolwiek pocznie, zawsze ku temu zawraca. Ile razy zaś pociągnął ku innym sferom, ile razy wprowadził na scenę kobiety innego towarzystwa, zaraz, albo je przedziergiwał w ulubione mu stroje Aspazji i Lais, albo też chybił swojego celu. Patrzmy, co się stało z hrabiną Dyanną de Lys? A w sztuce la Question d'Argent, widzimy, że Alexander Dumas stracił wszystkie swe, nawet tak ulubione przymioty dla publiczności paryzkiéj i stworzył najmierniejsze dzieło, skoro tylko zmusił swój talent wyjść z obrębu ulicy Breda.

A jednak życzę mu zejść coprędzéj z téj drogi. Bo chociaż trąbią zwolennicy jego, że Dumas wziął 7,000 fr. przy złożeniu rękopismu w dyrekcji, 7,000 fr. po pierwszéj jeneralnéj próbie, 7,000 fr. po trzeciéj reprezentacji sztuki i że weźmie jeszcze 7,000 fr. i prawa autorskie, kiedy sztuka dojdzie do setnéj swéj reprezentacji, chociaż dzienniki i dyrekcja ręczą mu prawie za 200 przedstawień, chociaż publiczność na gwałt zakupuje miejsca do teatru, wszystko to jest piękne, pochlebne, znakomite nawet, ale — na dziś tylko, i jeżeli Dumas nie zmusi swego talentu, wyjść, jak mówiłem, z tego kółka, w którym się dziś obraca, jeśli niepotrafi błyskotek i szychu, poświęcić większym, lepszym i wznioślejszym rzeczom, — talent ten zużyje się na drobnostki, na puste i mizerne usiłowania i wkońcu wpadnie w powszednią klassę teatralnych rzemieślników, kiedy wszystko w nim kiedyś obiecywało mistrza.

Jak złoto składa prawdziwą swą wartość na próbierczym kamieniu, tak prawdziwa literacka wartość dramatyczna, jest ta, co może wytrzymać wszelki skalpel tłómaczenia. Niechże kto spróbuje i wytłómaczy którąkolwiek ze sztuk Dumas'a syna, a zobaczemy wówczas, co rzeczywiście zostanie, z téj sztucznéj, wiatrem podszytéj budowy paryzkiego dramaturga.

Wszakże ojciec Dumas, po pierwszéj reprezentacji: Syna z nieprawego łoża, napisał z właściwą jemu skromnością, w dzienniczku swoim *Monte Christo*: „*Alfred de Musset i Balzak byli to ludzie przejścia tylko, pomiędzy mną i Alexandrem.*" — Ja dodam tylko, że Boże nas polaków uchowaj od naśladowania Dumasa ojca i syna.

W sobotę dnia 23 b. m. była pierwsza reprezentacja w Teatrze francuzkim nowéj sztuki w trzech aktach, pp. Eug. Scribe i Kor. Potron, pod tytułem: *Le feu Lionel, ou qui vivra, verra.* Otóż inna strona medalu, poczciwa, ale.... Nie będę więc rozbierał téj nicości, bo widzę, że i papieru mi braknie. Niejaki pan Lionel, który uchodzi za zabitego na kolei żelaznéj, pozbywa się w ten sposób, niewygodnéj i zanadto drogiéj kochanki, i żeni się z młodą i bogatą dziewczyną. Ani dowcipem, ani wymysłem, ani żadną rzeczą które jego są, nie zgrzeszył w téj sztuce znakomity pisarz i unego pokroju komedji. Nie obraził moralności i uszu słuchaczy, ale też i niepocieszył niczem serca i ducha. Rara Avis, rara! moi panowie.... Komedja ta, odegrana wybornie i wysłuchana cierpliwie, otrzymała uczciwe przyjęcie, jak się to zwykle i wszędzie dzieje pomiędzy ludźmi dawnéj zażyłości. Ale Rara Avis!....

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

AMERYKA.

New-York 28 Stycznia. Z proklamacji nowego gubernatora w Kanzas, pana Dennis, dowiadujemy się że tamtejsi mężowie stronnictwa wolnych stanów, przy wyborach na urzędników, utrzymali wszystkich swoich kandydatów, chociaż słabą większością, i w obu izbach posiadają silną większość. Wyprawa wysłana do Utah, popadła w wielkie kłopoty, skutkiem straty bydła pociągowego. Rząd czyni potrzebne przygotowania do najenergiczniejszych operacji, które mają rozpocząć się na wiosnę. Zapewnie jenerał naczelny dowódca Scott, zostanie posłany do Kaliforuji, gdzie ma uorganizować wyprawę dla uderzenia z tyłu na mormonów, podczas gdy mały oddział pułkownika Johnston znacznie wzmocniony, atakować ich będzie z frontu. Bile tyczące się wzmocnienia wojska, zostały już przedstawione w kongressie. W senacie spotkały one opozycję ze strony republikańskiéj, stronnictwo to bowiem upatruje w nich dalszy krok tego co nazywają „ujarzmieniem Kanzasu."

Według korrespondencji z Mexyku, miała tam wybuchnąć rewolucja, któréj ofiarą padło już mnóstwo osób. Miała się tam utworzyć koalicja mająca na celu przywrócić napowrót Santa-Anna, który podobno maszeruje już przeciw stolicy.

— *Times* podaje następującą depeszę z Lizbony, datowaną 7go b. m. Nad rzeką srebrną wybuchła podobno wojna domowa. Revelon pobił wojsko z Montevideo i opuścił miasto. Przy odejściu ostatnich raportów w dniu 5tym stycznia, marynarze angielscy, francuzcy, brazylijscy i amerykańscy, wylądowali tam.

Raporty z Rio-Janeiro z dnia 14go stycznia donoszą, że statek *Cumberland* z admirałem Wallis na pokładzie, odpłynął do Montevideo.

— W paryskiéj litografowanéj korrespondencji czytamy: W dniu 16tym stycznia przeciwnicy prezydenta Comonfort bombardowali Mexyk i wielu jego stronników zabili. Stronnictwo Santa-Anny zajęło zbrojnie najważniejsze punkta miasta.
(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 9 Lutego. Nic w téj chwili nie zajmuje bardziéj powszechnéj uwagi, jak przedstawiony wczoraj przez lorda Palmerston w Izbie wyższéj bil w przedmiocie spisków w celu morderczym. Bil ten, mówi dzisiejszy *Times*, jest tak umiarkowany i roztropny, że gdyby który z naszych prawników korony przedstawił go dla zaradzenia niejakim brakom w naszem prawodawstwie, lub pogodzenia prawodawstwa angielskiego z irlandzkiém, nikt nie miałby nic stanowczego do zarzucenia. Następnie *Times* mówi o szczególnych okolicznościach, które ten bil spowodowały, gani postępowanie rządu francuskiego, ponieważ mogłoby się wydawać, że rząd angielski ulega zewnętrznemu naciskowi, co do środków, jakie należy przedsięwziąć. Gdzie nie ma żadnéj wątpliwości względem oddzielnego charakteru jakiéj rzeczy w saméj sobie, w takim razie należy wszystkie względy na bok odłożyć, i dla tego chociaż w obecnéj chwili ganimy ton mowy naszych francuskich sąsiadów, jednakże poprzednio już dość stanowczo oświadczyliśmy się, że należy zadość uczynić sprawiedliwości i wszelką plamę w naszem prawodawstwie usunąć. W obecnym stanie téj sprawy nie mamy żadnego powodu odstąpienia od naszego dotychczasowego zdania.

— Na posiedzeniu Izby niższéj oświadczył lord Palmerston w odpowiedzi na zapytanie p. Warren, że jenerał Ashburnham dla tego powrócił do Anglji, ponieważ w Indjach po kilku tygodniach próżnego oczekiwania, nie mógł znaleźć sposobności wystąpienia w służbie czynnéj na teatrze wojny. Jenerał Peel odczytał oświadczenie jenerała Ashburnham w tym samym duchu. Lord Palmerston zaproponował podobnie jak w Izbie wyższéj, oświadczenie dziękczynienia dla jeneralnego gubernatora Indji i wojsk angielskich w Indjach. Disraeli ganił to, że lord Canning objęty został w wotum dziękczynienia. Lepiéj byłoby powiedział on, gdyby jeneralnemu gubernatorowi podobne podziękowanie zostało wtedy dopiero oświadczone, gdy jego postępowanie zostanie gruntownie roztrząśnięte. Dla jego własnego honoru niekorzystne jest takie przemycane podziękowanie. Po długich rozprawach, w końcu wotum dziękczynne zostało tak zatwierdzone, jak je rząd zaproponował.

Następnie powstał lord Palmerston dla przedstawienia zapowiedzianego bilu mającego na celu polepszenie prawa tyczącego się spisków w za-

---

Biedne kobiety zafukane, wystraszone, biegły za nią jak ostatnie służące.

I za chwilę podniosła się kortyna, zagrzmiała muzyka — a cudne dziewcze w krótkiéj atłasowéj sukience, trzepocząc gazowemi skrzydełkami unosi się na powietrzu, skacze z kwiatka na kwiatek, układa giętkie swe ciało w najwdzięczniejsze pozycje.

— Divina! Maga! Sublima! — wołała zachwycona publiczność.

Kortyna zapadła, zmęczona Sylfida nie mająca w następnéj występować sztuce, rzuciła się na krzesło obok mnie, oddychając z trudnością.

— Brave genti!—rzekła po chwili—zawsze mnie tak przyjmują, jak tylko ukażę się na scenie.

— I to cię cieszy, Vinzenza?— zapytałem.

— Chwilę, jednę drobną malutką chwilę: pogasną światła, ucichną dźwięki muzyki, maestrowie rozejdą się po kawiarniach, kobiety nasze wezmą się do roboty; a ja chodzę sobie i myślę.... myślę....

I dziewcze opuściło smutnie głowę.

— Dziwisz się Sinior Polacco o czem Vinzenza tak myśleć może?—ale ty mnie prędzéj zrozumiesz jak oni. Będąc sam daleko od swoich, prędzéj pojmiesz co to jest opuszczenie.

— Nie masz więc tu nikogo z krewnych?

— Nikogo.

— A ojciec i matka?

— Nigdym ich nie znała.

— Jakim więc sposobem...

— Znajduję się tu na téj nędznéj scenie, zbierając oklaski Wetturinów i przekupek rzymskich, chciałeś zapytać? Tego sama nie umiem powiedzieć; czy dyrektor Muzzoleni kupił mnie od matki żebraczki, czy wykradł z jakiego pałacu: to tajemnica, któréj nikomu pewnie nie wyjawi... Wychowano mnie tu, bito, męczono—jak podrosłam, oddaję im choć w części ich złe postępowanie, i dręczę nawzajem. Teraz znoszą wszystko, bo drżą żebym ich nie opuściła—jak przejdzie młodość, opuści siła, zniknie żywość, włos kruczy zbieleje, wyrzucą mnie na śmiecisko jak starą kość; i trzeba będzie pójść z kijem, wołając po ulicach Rzymu: „la Carita! la Carita Sinior!"

— Dla czegoż więc zostajesz pomiędzy niemi?

— I gdzież się udam? do Teatru Emiliano albo Cesarini? Jedna to będzie sztuka, ze zmianą dekoracji tylko. Tu przynajmniéj przyzwyczaiłam się do ich twarzy.

W téj chwili wysoki chudy, porządnie ubrany jegomość, nie należący jak się zdaje do truppy, który przez cały czas powyższéj rozmowy stał z daleka, starając się odgadnąć z każdego poruszenia ust co mówimy, stanął przed nami.

— Siniora Vinzenza — rzekł ze złośliwym uśmiechem—tak zajęta rozmową, iż zapomina o teatrze, a tu czas przebrać się do komedji.

— E vero? — zawoła dziewcze — a cóż wam do tego?... Wieleż wam płaci Muzzoleni za reżyserstwo?

— Zawsze przykre słowo za moje dobre chęci.

— Schowajcie wasze dobre chęci dla siebie, albo...

— Albo co? — szepnął z uśmiechem, przysuwając się do Sylfidy.

— Albo dla jakiéj staréj żydówki z Ghetto, — dodała, patrząc mu śmiało w oczy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

miarach morderstwa. Ostatni zamach, rzekł lord Palmerston, obudził w narodach stałego lądu mniemanie, że w Anglji panuje zupełna obojętność w przedmiocie wykonywania podobnych obrzydłych przestępstw.

Proponując obecne poprawki w prawodawstwie angielskiem, nie opiera się bynajmniéj na żadnym argumencie odwołującym się do tego, co *Moniteur* ogłosił. Jeżeli prawo angielskie nie jest dokładne, ta okoliczność że inne narody czyniły to, co w Anglji może być uważane za niesłuszne, nie może być w żaden sposób powodem do pozostawienia po staremu wszystkiego. Co do adressów wojskowych francuskich zgadzają się z zwyczajem istniejącym we Francji od 60 lat. Nie zaprzeczamy że one zawierają nie jedno wyrażenie mogące się nie podobać w Anglji, i rząd angielski zawiadomił rząd Francji, jakie wrażenie te adressy sprawiły w Anglji. Poseł francuski zakomunikował lordowi Clarendon oświadczenie rządu francuskiego, że zamieszczenie tych adressów w *Monitorze* jest omyłką tych, którym polecono wybór między temi dokumentami. Cesarz polecił oświadczyć, że żałuje bardzo zamieszczenia tych adresów. Dotychczas prawo angielskie uważa spisek w celu morderstwa za proste *misdemeanour*, kiedy tymczasem według prawa irlandzkiego jest to zbrodnia pociągająca za sobą karę śmierci. Uważa to za stosowny postęp, jeśli prawodawstwo dwóch tych części Wielkiéj Brytanji zostanie pogodzone z sobą i dla tego proponuje, aby spiski tego rodzaju zostały uznane za *Felony*, a karą za nie ma być deportacja lub przynajmniéj 5 letnie osadzenie na galerach lub deportacja z więzieniem i ciężkiemi robotami na 3 lata stosownie do uznania sądu. Bil ten ma się stosować zarówno do poddanych angielskich, jak i cudzoziemców. Według mniemania lorda Palmerston, honor wymaga, aby Anglja o ile to da się uczynić bez uszkodzenia konstytucji, stanowczo ogłosiła swoje uczucia i wrażenia w przedmiocie obrzydłéj zbrodni spełnionéj niedawno we Francji.

Na wniosek p. Warren rozprawy zostały odroczone.

Londyn 10 Lutego. W pałacu Buckingham było wczoraj po południu wielkie przyjmowanie. Jéj Kr. Mość przyjęła liczne adressa winszujące, z okoliczności zaślubin xiężniczki Wiktorji, między innemi od uniwersytetów w Oxford i Cambridge i rady miejskiéj z City of London.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, po długiéj przerwie pierwszy raz ukazał się nowy deputowany z Birmingham p. Bright i został z obu stron Izby powitany przychylnym okrzykiem i innemi żywemi oznakami zadowolenia. P. Thomas Baring przedstawił petycję towarzystwa wschodnio-indyjskiego, w któréj ono prosi parlamentu, aby nie przedsiębrał żadnéj zmiany w układzie administracji indyjskiéj, dopóki spokojność w Indjach nie zostanie przywróconą i dopóki obecny system nie zostanie poddany jak najstaranniejszemu roztrząsaniu. Na prośbę lorda Palmerston, który przedstawił że przedewszystkiem potrzeba załatwić kwestję prawa o cudzoziemcach, p. Duncombe cofnął zapowiedzianą rezolucję mającą na celu utorować baronowi Rotschild wstęp do Izby. Następnie przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw nad bilem o spiskach morderczych. Pan Duncombe sprostował mylną uwagę dwóch mowców, którzy mieli udział w poprzednich rozprawach w tym przedmiocie, to jest pp. Gilpin i Roebuck.

Zamach paryzki zwrócił uwagę rządu na niedokładność praw kraju i uznano za potrzebę złagodzić surowość prawa irlandzkiego, a zaostrzyć łagodność angielskiego. Depesza hr. Walewskiego nie zawiera nic takiego, coby mogło wstrzymać rząd angielski od uczynienia tego, co sprawiedliwem uzna. Na dowód tego sir G. Grey odczytał w mowie będącą depeszę francuskiego ministra spraw zagranicznych, datowaną dnia 6go b. m.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

CHINY.

Dla uzupełnienia wczorajszych doniesień, dodamy następujące szczegóły, objaśniające nieco depeszę: „Bombardowanie Kantonu rozpoczęło się w dniu 28 grudnia. W tym dniu wysiadło na ląd 4,000 anglików i 900 francuzów (dwie dywizje angielskie i jedna francuzka.) Nazajutrz nastąpił szturm. Atakujący wdarli się wewnątrz murów miasta i zajęli niektóre warowne punkta. Twierdza Gough została zdobytą i w powietrze wysadzoną. Opór ze strony chińczyków był bardzo słaby. Wprawdzie strzelali oni z domów, ale nie udało im się wyparować europejczyków z miasta. (*Neue Pr. Zeit.*)

FRANCJA.

Paryż 10 Lutego. Francja w zeszłym roku zawarła kilka traktatów, które bardzo korzystne są dla ruchu korrespondencji i rozpowszechnienia dzienników i xiążek francuzkich za granicą. W dniu 3cim grudnia 1857 r., zawarty został podobny traktat pocztowy z Belgją, który w dniu 2gim stycznia uzyskał ratyfikację w Bruxelli i dziś ogłoszony jest w naszym *Monitorze*.

Wczoraj o godzinie 2giéj po południu oddział ułanów (lanciers) wjechał na dziedziniec Tuileries. Składał on się z dwóch oficerów, jednego podoficera, jednego trębacza i dwudziestu trzech żołnierzy, którzy eskortowali Cesarza w ów pamiętny wieczór 14go stycznia. Z ówczesnego oddziału, brakowało pięciu ludzi, którzy wskutku poniesionych ran, dotąd znajdują się w szpitalu. Żołnierze ci zsiedli z koni i zostali przez jednego szambelana wprowadzeni do Cesarza i Cesarzowéj, którzy do nich najuprzejmiéj przemówili i każdemu z nich wręczyli zegarek z łańcuszkiem, na kopercie każdego z tych zegarków, wyryta jest litera N. z koroną. Zegarki oficerów są złote, a żołnierzy srebrne.

Pan Rayneval który od dawna już mianowany ambassadorem francuzkim przy dworze Cesarsko-Rossyjskim, z powodu słabości zdrowia nie mógł udać się na swoją posadę, zeszłéj nocy zakończył życie.

Cesarz jak się dowiadujemy z pewnego źródła, ułaskawił zupełnie 520 przestępców wojskowych, a 253 zmniejszył naznaczoną karę. (*Neue Pr. Ztg.*)

— Wspomniony okólnik nowego ministra spraw wewnętrznych, brzmi jak następuje:

Panie prefekcie.

Zaufanie Cesarza powołało mię do ministerstwa spraw wewnętrznych. To zaufanie stanowi dla mnie tytuł, który w obec panów nie potrzebuje żadnego objaśnienia. Ale publiczność może zdziwić się wybraniem wojskowego na urzędowanie czysto-cywilne. Wykażmy zatém rzeczywiste znaczenie faktu, którego charakter nie powinien być ani mylnie tłomaczony, ani przekręcany.

Francja spokojna, szczęśliwa i pełna chwały, pod odradzającym rządem, od sześciu lat oddała się zbytniemu zaufaniu co do uspokojenia się anarchicznych namiętności, które zdawało się że przez energję monarchy i uroczystą wolę narodu, zostały wtrącone w nicość. Wspaniałomyślność Cesarza mnożąc łaski i amnestje, dawała z siebie prawdziwą ale nie kompletną rękojmię spokojności i jedności.

Obrzydły zamach otworzył oczy ogółu i odkrył nam dzikie nienawiści i zbrodnicze nadzieje, które przechowują się jeszcze w łonie stronnictwa rewolucyjnego.

To stronnictwo panie prefekcie, posiada siły, których nie powinniśmy ani przesadzać, ani lekceważyć zbytecznie. Jego nikczemny zamach obudził obawy narodu, któremu winniśmy rękojmie bezpieczeństwa, *którego on żąda*. Nie ma tu mowy ani o środkach samowolnych, ani o zbytniéj surowości. Potrzeba czujnéj baczności, nieustannéj, gorliwéj, gotowéj zapobiedz i energicznéj w przytłumieniu wszelkich nadużyć, a zawsze spokojnéj jak przystoi sile i prawu. Potrzeba nareszcie aby ludność nasza słusznie zatrwożona wiedziała że i dziś jeszcze ludzie prawi powinni być spokojnemi, a tylko występni lękać się i drżeć muszą. To jest najważniejszą częścią mojéj missji panie prefekcie i to tłomaczy, że wybór Cesarza padł na mnie. Francja chce utrzymania porządku, uszanowania dla instytucji, które uświęciła swemi wotami, i energicznego przytłumienia spisków, przeciw monarsze którego sobie wybrała, i to wszystko mieć będzie.

W osiągnieniu tego wysokiego celu, liczę na pomoc pańską energiczną i wytrwałą, tak jak pan możesz liczyć na moje poparcie w każdéj okoliczności. Wzajemną rękojmią jest dla nas moje i pańskie poświęcenie dla Cesarza.

Przyjm panie prefekcie etc. *Espinasse.*

— Pan Pietri który chwilowo zamierzał usunąć się, pozostaje w urzędowaniu. Cesarz za zniesieniem się z nowym ministrem spraw wewnętrznych, przychylił się do rozmaitych żądań pana prefekta policji w przedmiocie jego administracji. Jenerał Espinasse odwiedził wczoraj pana Pietri, który otrzymał także bardzo pochlebny list od Cesarza, potwierdzający go na jego urzędzie. Dyrekcja bezpieczeństwa publicznego, ma być zreorganizowana w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wątpić, żeby pan Carlier przyjął naczelnictwo téj dyrekcji.

Dużo mówią tu o aresztowaniach za granicą spowodowanych przez śledztwo odbywające się w przedmiocie zamachu. Słychać, że magistratura nasza bardzo zadowoloną jest ze wszystkiego co się dotąd wykryło. (*Indep. Belge.*)

TURCJA.

Konstantynopol 3 Lutego. Stosunki ambassadora francuzkiego z dywanem, dotąd są bardzo przyjazne. Pan Thouvenel w dniu 1szym stycznia odwiedził nowego wielkiego wezyra, tudzież prezesa rady tanzymatu.

Pensje ministrów z powodu drożyzny, zostały mimo niepomyślnego stanu finansów, podwyższone miesięcznie o 25,000 piastrów (5000 fr.)

Doniesienia z prowincji przedstawiają okropności niezwykle ostréj zimy. Zawieje śniegowe przez cały miesiąc styczeń, niesłychanie srożyły się na morzu Czarnem i Marmora, tudzież pobliskich lądach i spowodowały liczne nieszczęścia tak na morzu jak na lądzie. Lud cierpi niezmiernie, nieprzyzwyczajeni do mrozów mieszkańcy wschodu, ulegają przykrym skutkom odziębienia.

— Mehemed-bej który przez powstańców Hercegowiny obległany był w twierdzy Jesera, musiał kapitulować i tylko uzyskał pozwolenie oddalenia się z bronią. Komissarze turecey przebiegają Bośnję i Hercegowinę dla słuchania skarg ludności. W niektórych okolicach mahometanie i chrześcjanie wspólnie występują, ponieważ rzeczywiście powstańcy w odezwach swoich oświadczają że nie żądają nic więcéj, prócz ścisłego wykonania istniejących praw. Kommissarz turecki posłał Porcie ultimatum xięcia Daniela Czarnogórskiego. Anglja stawia w stanie obronnym swoje twierdze na wyspach Korfu i Zanta.

Z Hercegowiny donoszą, że Selim-pasza przybył do Trebinji. Żądał on, aby dwaj mieszkańcy z Duzy i naczelnicy rajachów udali się do Trebinji, ale na to wezwanie stawił się tylko jeden Kalugjanin z Duzy. W skutku obsadzenia Poljice przez oddział baszy-buzuków, przez co droga odwrotu z Duzy do Cubzi, jest zagrożoną, rajachowie i zbiegowie (uskoki) wraz z garstką czarnogórców cofnęli się. Cubzi zajmowane jest zbrojno przez mieszkańców i pewną liczbę czarnogórców.

(*Neue Preussische Zeitung*,).

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni i składu nut muzycznych R. **FRIEDLEIN** przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460 wyszła nowa kompozycja pod tytułem. *La Souriante* polka tremblante, skomponowana na fortepian i ofiarowana JW. jenerałowi hr. Opperman, gubernatorowi gubernji Radomskiéj, przez Gustawa Lazzeriniego, cena kop. 30. (Nr 65—1.)

W zeszłym tygodniu znalezioną została mała kwotka **pieniędzy** Poszkodowany za udowodnieniem odebrać może w redakcji Kroniki. (Nr. 67—1.)

KANTOR

GUWERNANTEK i GUWERNERÓW

Przy ulicy Długiéj Nro 545 w domu Bockana obok Apteki Wernera na 2giem piętrze od frontu.

Są do umieszczenia nauczycielki i nauczyciele: polacy, niemcy, francuzi, z rozmaitem wykształceniem naukowem i talentami—bony niemki i francuzki— metrowie muzyki, korrepetytorowie — osoby do towarzystwa dam i t. p.— J. *Foland* (Nr. 68—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusz Adam obyw. z Ołgonowa nr 584, *Błeszyński* Edm. ob. z Niwy nr 584, *Domanomski* Ign. ob. z Domanowic nr 586, *Górski* Karol ob. z Szwarocina nr 1347, *Lemmor* Karol inżynier z Białegostoku nr 414, *Lubomirska* Zenejda xiężna z gub. Wołyńskiéj nr 490, *Łacki* Marceli obyw. z Raczki nr 476, *Moszczyński* Walenty ob. z Krzymowa nr 634, *Orsetti* Wilh. ob. z Uwielinka nr 413, *Rivand* Hilary inżynier z Białegostoku nr 413, *Wężyk* Marcin obyw. z Pułtuska nr 625, *Brodzki* Hen. ob. z Krakowa nr. 634, *Romer* Władysław ob. z Krakowa nr 625, *Rozwadowski* Władys. profesor z Krakowa nr 585.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chrzanowski Jan ob. do Wyszkowa, *Cielecki* Zdzisław ob. do Sojek, *Gorzeński* Lud. obyw. do Łęczycy, *Gosławski* Alex. ob. do Czyżkowa, *Kuczborski* Alfons ob. do Węglewic, *Malczewski* Henryk ob. do Zagórza, *Rzętkowski* Adam ob. do Kamienia, *Wolscy* Gustaw ob. do Radomia i Ant. ob. do Gulinka, *Wodzińscy* Józ. i Władys. ob. do Ktery, *Zarucki* Ignacy profesor do Moskwy, *Podgórski* Włodzi. obyw. do Berlina.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Stary skrzypek.—Nic bez przyczyny.— Zachód słońca.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Lutego 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.